

Nikola Kołodziejczyk: Czysta przyjemność pełna ekspresji

Tak jak dla muzyka jest ważne, czy ludzie reagują na to, co gra, tak i dla kompozytora ma znaczenie, czy trafia do słuchaczy. Jako i muzyk, i kompozytor jestem więc podwójnie zaangażowany w tę relację. A jeśli moja muzyka daje ludziom radość, to chyba o to właśnie chodzi? Z Nikolą Kołodziejczykiem rozmawia Katarzyna Kaczorowska

Jazz chciał Pan grać od dzieciństwa. Jako uczeń szkoły muzycznej jeździł Pan z Krakowa do Warszawy na lekcje do profesora Jagodzińskiego. Bardzo Pan zawzięty na ten jazz. Zawzięty? Trudno, żeby tak wybitny profesor przyjeżdżał do mnie, nastoletniego ucznia. Jeśli człowiek chce się czego dowiedzieć, chce pytać odpowiednich ludzi, liczyć na ich mądre odpowiedzi, to musi wykonać jakiś konkretny wysiłek.

Kiedy słuchałam Pańskich kompozycji przypomniał mi się Chick Corea. I bingo - jako nastolatek słuchał Pan "Return to Forever".

Mój tato jest po krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i jemu zawdzięczam to, że w domu słuchało się różnej, ciekawej muzyki. A Corea był rzeczywiście dla mnie wielkim odkryciem i wielką fascynacją. Nie jedyną.

Żywiołowość, ale i dyscyplina, a przy tym dużo autentycznej zabawy. Ten fun daje Panu przewagę nad pianistami, którzy starają się być przede wszystkim intelektualistami fortepianu?

Nie wiem, czy daje przewagę, ale tak jak dla muzyka jest ważne, czy ludzie reagują na to, co gra, tak i dla kompozytora ma znaczenie, czy trafia do słuchaczy. Jako i muzyk, i kompozytor jestem więc podwójnie zaangażowany w tę relację. A jeśli moja muzyka daje ludziom radość, to chyba o to właśnie chodzi?

Na sobotnim koncercie w ramach festiwalu Jazztopad wykona Pan utwór napisany specjalnie na tę okazję. Taka praca na zamówienie to stres?

W tym wypadku - sama przyjemność. Przyznam, że pierwszy raz spotykam się z sytuacją pełnej wolności. Do tej pory realizowałem kilka projektów, które miały kogoś w rodzaju kierownika produkcji. W tym przypadku jednak usłyszałem, że mogę zrobić to, co chcę. Niezwykłe. Stresu więc nie mogę mieć żadnego, bo to idealna sytuacja dla twórcy. Ze swojej strony mogę tylko bardzo mocno podziękować dyrektorowi Jazztopadu i jeszcze raz podkreślić - to wyjątek na polskiej scenie muzycznej.

Rok 2010 to nie tylko Jazztopad, ale i projekt z tunezyjskimi muzykami.

Bardzo ciekawy i zaskakujący - zwykle to muzycy europejscy zapraszali takich egzotycznych twórców dla kolorytu i wychodziły z tego rzeczy dla mnie niezbyt interesujące. Tutaj było odwrotnie - tamtejsi wirtuozi zaprosili mnie do współpracy, bardzo twórczej, bo poznając muzykę tunezyjską sięgałem do tradycji muzyki renesansowej i starszej. Przy tym projekcie zrozumiałem, że właśnie w muzyce trzeba

szukać bardzo starych korzeni, które nas łączą, choć kompletnie nie zdajemy sobie z tego sprawy.

Chick Corea, Keith Karet, Joe Zawinul, Herbie Hancock - który z tych pianistów był czy jest dla Pana szczególnie ważny?

Każdy na różnych etapach życia. Corea to niezwykle piękna klarowność przekazu. Jarrett niesamowicie łączy klasyczne podejście do dźwięku z jazzową swobodą. A Zawinul to czysta ekspresja. Zresztą, powiem pani, że dla mnie niezwykle ważne były i są zespoły - Weather Report do dzisiaj jest niedościgniony w swoich poszukiwaniach. Może te fascynacje pokrywają się z osobistą potrzebą eksploracji w świecie dźwięków? Teraz na przykład bardzo interesuje mnie muzyka indie, niektórzy twierdzą, że to już nie jest jazz, ale propozycje choćby duńskiego Efterklang przypominają, że w muzyce najważniejsza jest otwartość. Na dźwięki, różne kultury, style, odniesienia. I o to chyba chodzi.

Nikola Kołodziejczyk wystąpi w sobotę o godz. 18 w Filharmonii Wrocławskiej. Bilety kosztują 15-80 zł.